Pojedynczy Numer 40 hal.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 18.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 45. Kraków, dnia 15. września 1912. Nr. 18.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA" Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

GDZIE SIĘ DWU KŁÓCI...

Zjechali się nad wonnej rzeki Pełtwi brzegiem
Najwięksi politycy, jakich kraj nasz żywie
I stanąwszy odrazu wojennym szeregiem
Poczęli się, jak zwykle wnet swarzyć żarliwie.
Bo i kogóż tu niema? Patrz waleczne szyki,
Kto nie staje do boju?... Nie brak tu nikogo:
Demokraci, ludowce, endeki, stańczyki,
Od tygodnia już radzą, zgodzić się nie mogą.

Z drugiej strony zaś Pełtwi zbierać się zaczyna
Czerń mołojców, co także żądzą walki dysze,
Co miała najlepszego mama — Ukraina
Stanęło pod sztandarem. Są więc towarzysze
Z nad Buga i z nad Prutu, Dniestru oraz Zbrucza,
Ukrainiec, radykał, ruski socyalista,
Ataman Kost Lewickyj szeregi poucza...
Z tyłu, skromnie się kryje szwab i syonista.

Lecz zanim krew braterska zafarbuje wody,
Kum Michał podejmuje się ich pojednania,
Do zawieszenia broni zbyt ważne powody!
Więc wnet się zaczynają narady, gadania,
Co tobie, a co dla mnie, każdy wziąćby rady,
Ale żaden popuścić nie chce ani joty,
Ustawiczne więc waśni, ciągle nowe zwady,
Co chwila nastręczają się nowe kłopoty.

A gdy ci wciąż się swarzą, kłócą, pertraktują,
Jeden procent mniej, więcej... nie! to być nie może,
Tymczasem szwab ze żydem już żelazo kują
Póki jeszcze gorące! I w tej właśnie porze
Gotowe się przysłowie spełnić ono stare,
Że kędy się dwu kłóci, tam trzeci korzysta,
Bo zanim na znak zgody zatrąbią fanfarę,
Tymczasem chwyci mandat szwab i syonista!...

Wiecownikowi.

Jeżeli ojczyznę kochasz
Pracuj dla niej, a nie biadaj —
Przedewszystkiem rozum pokaż,
Głupstw nie gadaj.

Gdy wróg silny, a ty możesz
Tylko palcem kiwać w bucie,
Nie wrzeszcz: huzia! — bowiem śmieszne
Takie szczucie.

Choćbyś nawet siły nabrał
I mógł zmierzyć się z wrogami,
Powinieneś trzymać język
Za zębami.

Na zebraniu „niepodległościowych“ w Zakopanem uchwalono jednogłośnie wydać wojnę Moskalom od pierwszego. Nie można tylko było osiągnąć zgody, czy to ma nastąpić 1-go października, czy innego miesiąca, a rozstrzeliły się całkiem głosy, kiedy przyszło oznaczyć rok wydania wojny. Najgorętsi byli za tem, aby rozpocząć wojnę w roku bieżącym, jako w 100 rocznicę pochodu Napoleona na Moskwę (dowodzili, że teraz są koleje, więc prędzej będzie można przerzucić armję), mniej gorący radzili rzecz odłożyć do roku przyszłego, ciepli byli za r. 1914, zimni za r. 1915, zimniejsi za r. 1916, a najzimniejsi za r. 1917. Dla pogodzenia tych sprzeczności uchwalono wybrać komisyę, która wybrała zaraz podkomisyę. Referent wojskowy zdając sprawę z dotychczasowych przygotowań, oświadczył, że armia składa z 39 jenerałów, 28 pułkowników, 22 majorów i 18 niższych oficerów — żołnierzy zgłosiło się tylko 14, ale jest nadzieja, że z chwilą wybuchu wojny ilość się ta znacznie powiększy. Sztuk broni palnej i siecznej jest w magazynach 169, oczywiście trzeba będzie ten zasób znacznie pomnożyć; nie jest wykluczonem, że Włochy po zawarciu pokoju z Turcyą, pewną zbyteczną im na razie ilość broni wypożyczą. Następnie zarządzający finansami przedstawił budżet kosztów organizowania armiji, budowy dreadnaughtów, zakupna dział i wogóle prowadzenia wojny. Okazało się, że na przedsięwzięcie to potrzeba na razie 1,812.368.419 koron i 42 halerze — w kasie zaś znajduje się dotychczas 1,419 K. 41 halerzy — potrzeba więc będzie zaciągnąć pożyczkę w kwocie 1,812.367.000 koron i 1 h. Prezes zgromadzenia zamknął posiedzenie wyrażając nadzieję, że kwota ta wkrótce się znajdzie. Dodatkowo uchwalono różnego rodzaju rezolucye, z poleceniem prezydyum, aby o nich zawiadomiło redakcje dzienników, gdyż trzymanie takiej sprawy w tajemnicy mogłoby Moskwie dać potem sposobność tłumaczenia się, że napadnięto ją znienacka, nieprzygotowaną.

Jakiś opozycjonista rozrzucił nazajutrz następujący czterowiersz:

Zły to Polak, co nie wierzy, że nasz [naród zczasem
Zrzuci szaty niewolnicze, znów zostanie panem,
Ale głupi jeśli przyszłość chce zdobyć [hałasem
I uchwala wojnę wydać Moskwie w Zakopanem.

W Szwajcaryi.

(Poemat nie Słowackiego).

Na wolnej ziemi Helwetów
Pan Wilhelm gościć zamierzył,
Bo w kraj szczęśliwy bez króla
Mimo zapewnień nie wierzył.

Nie wierzył również choć wiedzą
Z *Norddeutsche Zeitung* się karmi,
Że może istnieć pod słońcem
Kraj bez orderów i armii.

Więc detektywów zawołał,
Tysiącem ich się otoczył,
Postawił wąsy do góry
I w ten dziwaczny kraj wkroczył

I poznał męża, co nad tym
Ludem z wyboru panuje,
Można go zawsze usunąć
I... bardzo mało kosztuje.

Mąż to poważny, rozumny,
Skromny, uprzejmy, uczony
I spełnia funkcye wybornie
Chociaż nie nosi korony.

Poznał też świetną milicyę,
Co ładu strzeże w tej stronie,
A gdy potrzeba to z mieczem
Wystąpi w kraju obronie.

Poznał, że lud tam szczęśliwy,
Bo wolny, sobą sam rządzi,
Sam pisze prawa dla siebie,
Zmienia je jeśli pobłądzi.

Choć ziemia skalna, uboga,
Wokoło widać dostatek,
Nie grabi bowiem mieszkańców
Wyśrubowany podatek.

Niema zaborczych tam planów,
Ni o kolonje zgryzoty
I (co rzecz dziwna zaiste)
Nikt nie buduje tam floty.

Gdy poznał wszystko dokładnie,
Nie z gazet, ale w naturze,
Westchnął serdecznie nad krajem
Tak zacofanym w kulturze.

I dobre serce mu mówi:
Wilusiu! podaj im dłonie
Niech ich twe „orły“ przygarną,
Niech mają władzcę w koronie.

Jako miłośnik ludzkości
Wiluś słuchałby tej rady
Lecz... czy się zgodzą Szwajcary?
I czy pozwolą sąsiady?

Tu sęk — i pieśń ta zostanie
Niedośpiewaną na lirze.
Wiluś obejdzie się smakiem
Tylko się czasem... obliże.

Geografowie dziennikarscy.

W kilku pismach czytaliśmy, że „katolickie seminaryum w *Samogitii* (okolica położona między Kurlandyą, morzem Bałtyckiem a Litwą) wprowadza język litewski“.

Oczywiście ludzie, mający najlżejsze pojęcie o geografii Polski, wiedzą, że owa „okolica“, to *Żmudź*, która po łacinie zwała się Samogitia.

Nie będziemy się więc dziwili, jeżeli przeczytamy, że cesarz Wilhelm, opuściwszy Szwajcaryę, pojechał do Helwetii, okolicy położonej między morzem Adryatyckiem, a Francyą i Hollandyą, lub że w Vindobonie, mieście leżącem między Budapesztem a Monachium odbywa się Kongres Eucharystyczny.

A dalibóg *polskiemu* dziennikarzowi łatwiej byłoby przebaczyć nieświadomość, że Helwetia to Szwajcarya, a Vindobona to Wiedeń, niż, że Samogitia to Żmudź.

I są ludzie, którzy nie widzą potrzeby założenia szkoły dla dziennikarzy [1]).

Kwestja flotowa.

Francuzi Moskalom pożyczają flotę, aby wybudowali sobie flotę, sami zaś swoją flotę wysłali dla zaszachowania austrjackiej floty i włoskiej floty, a ponieważ Austrja i Włochy są gołe i nie mają floty na wystawienie wielkiej floty,

[1]) Szanowna Redakcya niepotrzebnie się gniewa, albowiem wiadomość o Samogitii pojawiła się w dziennikach popierających najsilniej Esperanto. Dziennikarze tego rodzaju nie mają czasu oddawać się studyom nad językiem polskim, a po esperancku Żmudź zwie się Samogitio.

więc Anglja spokojna o flotę francuską daje flotę na powiększenie swej floty, aby z flotą moskiewską kpić sobie z niemieckiej floty. Jednem słowem, kto ma flotę, ten ma i na flotę, a ci co chcą mieć flotę, nie mając na to floty, wyjdą tak jak Turcy, co nie mając floty na flotę, nie mogli bić się z Włochami, choć ci mają tylko małą flotę, bo na dużą nie starczy im floty.

Dla gości przyszłych kongresów w Krakowie, prócz bezpłatnych biletów tramwayowych, Rada miejska uchwaliła: bezpłatne zwiedzanie podziemi w Sukiennicach i gratisowe fotografie stale nieobecnego w Krakowie prezydenta.

— Ile razy mniej jest wart Piotr Skarga niż Esperanto?

— Skądże takie zapytanie? — co ma esperanto wspólnego ze Skargą?

— A jednak magistrat to obliczył, bo na zjazd esperantystów dał 5000 koron, a na obchód skargowski 600 koron — *ergo* Skarga wart przeszło 8 razy mniej niż esperanto.

— Dlaczego zjazd Tow. Szkoły Ludowej zwołany do Białej przeniesiono do Lwowa? Wszakże w Białej miałby on poważne znaczenie, pokrzepiłby na duchu ludność kresową?

— Ba, kiedy w tym czasie ma sejm obradować, więc prezesa Towarzystwa jako posła, naraziłoby się na daleką podróż, zmęczenie, no i wydatki.

Omyłki drnku.

Rząd austryacki kopie w Galicyi kawały.

Na frontonie kościoła, który ma stanąć na Dębnikach, bedzie położony napis: Leo omnipotenti.

Powracający z willegiatury do Krakowa nie chcą wierzyć swoim oczom: Barany zostały po 30 latach pomalowane! Wobec tego „cudu“ można będzie uwierzyć, że jeszcze przed końcem w. XX. zostanie otynkowana Biblioteka Jagiellońska.

Podobno wioślarze warszawscy na przyszłe regaty do Krakowa wybierają się w futrach, nie przypuszczali bowiem, że komitet regatowy każe im wśród deszczu i temperatury prawie niżej zera, przez pięć godzin w strojach kąpielowych przebywać nad Wisłą i na Wiśle.

Dwa rymy

o wdowcach słomianych.

I. Myśliciel.

Gdy człek żonaty podczas wakacyj
Zostanie w mieście którą niedzielę,
To choć niechcący, bez żadnej racji
Ale stanowczo *myśli* zawiele.
Bo w dzień powszedni czasu ma mało
Głowę codzienną pracą zajętą
Więc kontemplację duchową całą
Odkłada sobie zwykle na święto.
Skoro dzień święta zabłyśnie Boży
Ledwo się ocknie i z łóżka wstanie
Już *myśli* jaki krawat dziś włoży
I gdzie wypije pierwsze śniadanie?
A gdy zasiądzie wreszcie w kawiarni
Głowę zaprząta temat bogaty
Zaczyna *myśleć* (sroga męczarni!)
Czego się napić: kawy? herbaty?
Idzie na spacer, a do obiadu
Myśl mu o mało nie skręci głowy:
Gdzie, do jakiego pójść ma zakładu
Aby zjeść obiad smaczny i zdrowy?
Podczas obiadu z myślą upartą
Przegląda potraw spisanych listę
I *myśli* jaką zupę zjeść warto?
Jaką jarzynę? jakie pieczyste?
A po obiedzie rozważa rację
Która dość długo mózgiem mu chwieje:
Czy ma *dobrzyńskie* zwiedzić plantacje
Czy w *drobnerowskie* wkroczyć aleje?
Potem zazwyczaj wieczorem sunie
Do teatrzyku. Tam pełen weny
Myśli uparcie czy też doplunie
Ze swego miejsca choćby do sceny?
Potem w połowie już widowiska,
Pod czaszką myśli lęgną się świeże
A najważniejsza inne wyciska:
Gdzie po teatrze iść na wieczerzę?
Kolację zwykle nie sam już spędza
Lecz w towarzystwie. Podczas rozmowy
Złota się myśli rozwiewa przędza
Niknie podniosły nastrój duchowy.
Wreszcie nad ranem, kiedy już świta,
Dąży znudzony wprost na posłanie...
Głowa myśleniem taka rozbita,
Że więcej *myśleć* nie jest już w stanie.

II. Samarytanin.

Mój przyjaciel, człek wesoły,
Podczas wielkiej deszczu toni
Wpadł do bramy — patrzy aż tu
Jakaś dama łezki roni.
— Co to pani? zdziwion mruknie,
Bo serduszko miał jak z masła
— Deszcz opiętą zmoczył suknię
Przylepiła się i trzasła. —
Trza ratować w takiej chwili,
Nie zostawi bliźniej przecie,
Więc się jakoś ocucili
W bliskiej knajpce, w gabinecie...
Lecz cóż? Damę zimno trzęsie
Więc się bierze na sposoby
I przy piwie... już po mięsie
Radzi zmianę garderoby.
Radzi szczerze, z serca, z duszy
Niech sukienkę swoją złoży
Gdy na krześle się wysuszy
To ją znowu na się włoży.
Przykrył paltem swem łaskawie
Damę całkiem z zimna skrzepłą...
Przy likierze i przy kawie
Już obojgu było ciepło.
Marynarkę oddał potem,
By zastąpić mokry stanik...
Serce biło mu jak młotem
Kiedy kelner wniósł szampanik.
Wreszcie coś go zamroczyło,
Może przebrał trochę miarki.
— — — — — — — — —
Gdy się ocknął już nie było
Damy ani marynarki.
— — — — — — — — —
Kelner przyniósł rachuneczek
Klął, wyprawiał dzikie harce
Gwałtu! zginął gdzieś woreczek
I „pulares“ w marynarce.
— — — — — — — — —
Pono żonę doszły wieści...
Lecz co było zamilczamy.
— — — — — — — — —
Przysiągł odtąd póki życia
Nie „ratować“ żadnej... damy.

Odpowiedź Redakcyi.

Pani Z. W. Stosownie do życzenia Pani, udaliśmy się po informacje do biura „Straży Nocnej“. Objaśniono nas, że Straż nie może podjąć się asekuracji wierności małżonka Pani podczas jej pobytu na willegiaturze. W każdym razie jednak w razie ubezpieczenia mebli, ajent wydelegowany do strzeżenia mieszkania Państwa, będzie mógł za osobnem wynagrodzeniem pisać kronikę obecności męża Pani w domu w porze nocnej. Zawsze to coś jest — będzie mogła Pani sprawdzić, o której mąż powraca do domu i czy sam, czy też w jakiem towarzystwie. Naturalnie nie należy mu o tem nic mówić, bo doświadczenie wskazuje, że mąż pilnowany w nocy, częstokroć w porze dziennej schodzi z drogi cnoty. Wypadałoby więc którejś z przyjaciółek Pani, ale starszej i brzydkiej, powierzyć straż dzienną.

Prosimy o odnowienie prenumeraty za kwartał IV.

ADRES WYDAWNICTWA:
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
KRAKÓW, ULICA NIECAŁA L. 4.

Karol Jarosz przedtem **Zimler i Spółka** Kraków, Rynek gł. 41 Linia A-B. Tel. 2329

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych **wszelkie nowości i stroje dla Pań.**

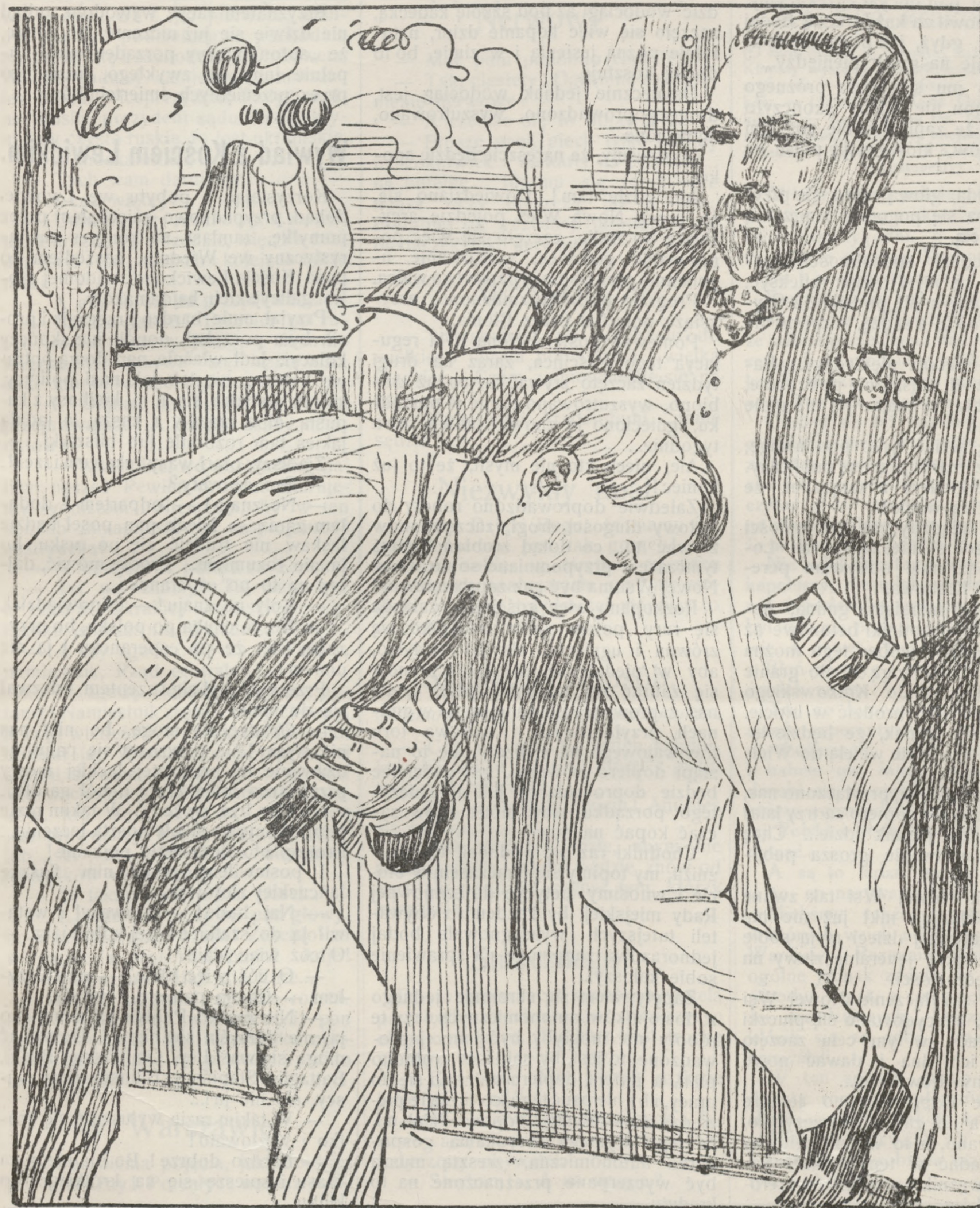
Fabryczny Skład płócien, bielizny damskiej, bielizny pościelowej i bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i t. p. Trykoty damskie niciane, wełniane i jedwabne. — Przyjmuje zamówienia na kompletne wyprawy ślubne

Karol Jarosz, przedtem **Zimler i Spółka** Kraków, Rynek gł. 41, Linia A-B. Tel. 2329.



Jaś ludowy na wiecu:

Bracia chłopy, bierzta cepy i widły od gnoju
Na stańczyków, oczajduszów, wzywam was do boju!



Jaś ludowy u Ekscellencyi:

Ekscellencyo, gdzie rozkażesz lud mój zaprowadzę —
Tylko muszę go tumanić, chcąc utrzymać władzę.

Kapelusze oryginalne, modele paryskie i wiedeńskie, kapelusze żałobne, czapki sportowe, bluzki, halki, rękawiczki francuzkie i angielskie, pończochy, woalki, szale gazowe i jedwabne, żaboty, koronki, wstążki, krepy, kwiaty, hafty szwajcarskie, torebki, parasole i parasolki.

poleca **Karol Jarosz** przedtem **Zimler i Spółka** Kraków, Rynek gł. 41, Linia A-B. Tel. 2329

Jak się u nas marnuje grosz publiczny.

(Uwagi śmiertelnika, którego egzekwują za podatki).

Onegdaj złożył mi wizytę pan egzekutor, to jest pan oficyał egzekucyjny, który postanowił za każdą cenę bodaj coś wydusić, gdyż, jak powiada, miasto potrzebuje na gwałt pieniędzy...

Nie udało mu się, bo z próżnego nawet Salomon nie naleje, skończyło się na tem, że zapisał sobie coś tam z mych gratów, które mają pójść na licytacyę..

Trudna rada, głową muru nie przebijesz, trzeba się pogodzić z przykrą rzeczywistością.

Przy tej jednak sposobności nasunęły mi się na myśl różne refleksye, któremi chciałbym się podzielić z Czytelnikami *Djabła*, a sądzę, racyi mi nie odmówią.

Miasto potrzebuje pieniędzy!... Racya! bo któż ich dzisiaj nie potrzebuje, ale także racya, iż mając je, nie umie ich szanować!

Bo proszę wziąć tylko pod uwagę, jak się nieraz marnuje grosz publiczny.

Służę przykładem i zaręczam, że nie przesadzam wcale!

Losy tak zrządziły, że dla taniości wynająłem sobie mieszkanie na Łobzowie i codziennie odbywam peregrynacyę do Krakowa.

Gdyśmy byli samoistną gminą, postaraliśmy się o chodniki betonowe aż do samej rogatki, wobec tego można było dojść suchą nogą aż do granic Krakowa, stąd aż do Krakowskiego ogrodu trzeba było brodzić w błocie. Cieszyliśmy się jednak, że będzie lepiej, gdy nas nareszcie wcielą do Wielkiego Krakowa.

Obiecanka cacanka, przyłączono nas, tramwaj będzie, ale dopiero za trzy lata!

Nie o to mi jednak idzie... Chcę mówić o marnowaniu grosza publicznego.

Istnieją na Nowej Wsi tak zwane płuczki, w których nikt już nic nie płuka, co najwyżej dzieci myją sobie nogi. Są to także jeneralne zlewy na wszelkie nieczystości.

Otóż, po przyłączeniu Nowej Wsi do Krakowa, zdecydowano się płuczki te uregulować i w tym celu zaczęto betonować ich dna i dawać nowe boczne ściany drewniane....

Robót nie doprowadzono jeszcze do końca, a już zaczęto niszczyć to, co zregulowano, a to w tym celu, by zacząć zakładać w tem miejscu kamienne krawężniki przyszłych szerokich chodników.

Już było wszystko prawie gotowe, zaczęło się wnet zrywanie krawężników, zapomniano bowiem ścieki podwórzowe połączyć z płuczkami.

Nareszcie dokonano i tego.

Tymczasom trzeba było poprowadzić wodociągi aż pod szkołę kadecką, zaczęło się więc kopanie dziur, naturalnie późną jesienią i w zimie, bo to drożej kosztuje.

Ostatecznie jednak wodociąg jest, drogę poprowadzono, wyszutrowano, ugnieciono.

Myśleliśmy, że nareszcie będzie spokój...

Ale gdzie tam! Dowiedziano się, że przez Nową Wieś pojedzie arcyksiążę do Balic, zaczęło się więc poprawianie gościńca, szutrowanie, ugniatanie przy pomocy parowego walca.

Program podróży zmieniono, arcyksiążę pojechał przez Błonia.

Ponieważ postanowioną była regulacya tego gościńca, zaraz na drugi tydzień zaczęto zrywać to, co już zrobiono, wyszutrowano drogę w porządku, gnieciono ją znowu prawie dwa tygodnie...

Ale, niech kto nie myśli, że to już koniec!

Zaledwie doprowadzdno roboty do połowy długości drogi, zaczęto znów zrywać to, co dotąd zrobiono, gdyż tymczasem przypomniano sobie, że na Nowej Wsi ma być gaz zaprowadzony!

Rozkopano więc gościniec, zakłada się rury, potem znów wszystko się zrówna i ugniecie, ale po to tylko, aby w niedalekiej przyszłości znów się zabrać do kopania, gdyż czeka nas zaprowadzenie kanalizacyi w gminach przyłączonych i budowa toru tramwajowego na Łobzów, ale to nastąpi dopiero wówczas, gdy gościniec będzie doprowadzony już do należytego porządku, aby módz znów zacząć kopać na nowo.

Chodniki raz się podnosi, to znów zniża, my topimy się tymczasem w błocie i wnosimy petycyę do szanownej Rady miejskiej, by każdemu z obywateli tutejszych wyasygnowała bodaj jednorazową zapomogę na sprawienie sobie kaloszy...

Zapytywałem się skromnie jednego z dostojników autonomicznych, czy te roboty nie mogłyby być inaczej prowadzone, to jest, by najpierw zrobiono plan, a potem dopiero zabrano się do pracy, i by nie psuć tego, co już tyle pieniędzy kosztowało, odpowiedział mi, że tego wymaga racyonalna gospodarka autonomiczna, zresztą muszą być wyczerpane przeznaczone na to kredyty.

Wszak i w śródmieściu najpierw się betonuje, a potem dopiero zrywa beton, by poprowadzić kanały, dlaczego więc Nowa Wieś miałaby być gorszą?... Gotowa się potem obrazić, że się ją lekceważy!...

Przyznałem racyę wywodom, odtąd nie dziwię się już niczemu, bo widzę, że „autonomiczny porządek“ jest zupełnie inny od zwykłego, uznanego przez przeciętnych śmiertelników.

Wywiad z Kościem Lewickim.

Korzystając z pobytu we Lwowie, dokąd przypadkowo zajechałem przez pomyłkę, zamiast na kongres eucharystyczny we Wiedniu, zaszedłem do pana Kościa Lewickoho, widomej głowy galicyjskich hajdamaków.

Przyjął mnie bardzo grzecznie i prosił, bym poczekał, dopóki nie skończy kolacyi. Jadł właśnie narodową potrawę kuleszę, nie tak, jak nasi politycy, którzy wstydzą się n. p. kiełbasy z kapustą, albo zrazów z kaszą, a jadają jakieś tam rozbratle lub bifsztyki.

Zjadłszy, otarł wąsy rękawem i rzekł:

— Szo czuwaty?

— Ne znaju! — odparłem i dodałem zaraz — Niech pan poseł będzie łaskaw nie trudzić się po rusku, bo ja nie rozumiem... Proszę mówić, dajmy na to po esperancku...

— Koły ne znaju! — odpowiedział.

— No, to chyba po polsku, bo przyznam się, że po esperancku i ja nie umiem!...

Przezwyciężył się i szeptem odezwał się do mnie:

— Ostatecznie mogę, bo nikt nas nie słyszy! Ale przyznam się panu, że używanie tej przeklętej lackiej mowy przyprawia mnie zaraz o ból gardła...

— Czy być może?... W takim razie ja przyjmuję na siebie koszta leczenia... Proszę, oto doskonałe płukanie!

I postawiłem przed nim flaszkę łańcuckiej złotówki...

— Naj bude! — zauważył i wstawił ją do szafki nocnej koło łóżka. — O cóż więc idzie?

— O cóż więc idzie? — powtórzyłem — Chyba pan się domyśla.

— Nie panie! Polityk tej miary, co ja, nie domyśla się nigdy! Domyślać mogą się wasi Ley, Głąbińskie, Buzki, Battaglie, Stapińscy, Bilińscy, Bobrzyńscy, ale nie ja!...

— W takim razie wyłuszczę się krótko i węzłowato!

— Bardzo dobrze! Bo i ja nie mam czasu i spieszę się na krótkiego do klubu.

— Otóż, chciałbym wiedzieć, ale tak na pewno, na jakich warunkach zgodzilibyście się panowie na przeprowadzenie reformy wyborczej i uruchomienie sejmu wraz z zaprzestaniem obstrukcyi!

— Na jakich? Sądzę, że chyba świat wie o tem! Otóż, po pierwsze, Galicya ma być podzieloną na wschodnią aż po Wisłę i zachodnią z Krakowem. We wschodniej namiestnik i marszałek Rusin, wiceprezydent Rady Szkolnej Rusin, prezydent sądu Rusin, kryminały czysto ruskie, to jest ukraińskie.

— A moskalofile?

— Tych wam darujemy!

— I cóż więcej?

— Uniwersytet ruski we Lwowie, język urzędowy wszędzie, więc i w żandarmeryi i na pocztach i kolejach także ruski...

— A czy to się da przeprowadzić?

— Bardzo łatwo! Przecież po rusku *gotów*, znaczy *fertig*, a *kasa oszczędności* nazywa się *szparkasa*, więc kłopotów nie będzie.

— Dajmy na to, że to się da przeprowadzić! A co do liczby mandatów?

— Wszystkie we wschodniej Galicyi nasze! Pewien procent ofiarujemy syonistom i Niemcom, by w ten sposób zamanifestować swą lojalność austryacką!

— A mniejszość polska za Sanem?

— Tej nie znamy! To mają być z czasem Ukraińcy łacińskiego obrządku, jeśli zaś nie, to jazda za Wisłę!...

— A czy zgodzą się na to Polacy, namiestnik, Rząd centralny?

— O zgodę Polaków się nie pytamy! Namiestnik zrobi, co my chcemy, a rząd wiedeński, a zwłaszcza Heinold, obiecał już Wasilce, że nie sprzeciwi się ani słowem. Zresztą, co tu gadać! We wschodniej Galicyi niema Polaków, kto się kończy na „wicz“ ten jest prawdziwy Rusin, kto na „cki“ lub „ski“, ten także Rusin, ale przez łacinników ukradziony.

— W takim razie i pan poseł...

— E... nie zawracaj mi pan głowy, bo i tak nie mam czasu! Zaschło mi w gardle z tego bałakania! Adje! Moje poważanje! Hab die Ehre...

I tak się w miłej zgodzie rozstaliśmy. Wychodząc, widziałem, iż pan poseł skierował się wprost ku nocnej szafce, widać na prawdę wyschło mu w gardle...

W Warszawie.

— Pan niema pojęcia, jaki mój brat jest odważny! Po całych nocach włóczy się po różnych pustkowiach i nie boi się bandytów...

— E... w takim razie mój jest jeszcze odważniejszy! On czasem wychodzi na ulicę i nie ma przy sobie... paszportu!

Nerwowy.

— Mąż pani podobno chory?

— Tak, niestety! Ogromne rozdrażnienie nerwowe!

— A czemże się to objawia?

— Proszę pani, niech tylko spojrzy na cokolwiek... na karty na przykład... na butelkę... to mu się zaraz ręce trzęsą, oczy błyszczą, jak u kota... Podobno od wczesnej młodości był biedaczek taki nerwowy.

W sądzie.

— Natychmiast po przybyciu do wielkiego miasta popełniliście wielką kradzież... Czem zajmowaliście się na prowincyi?

— Mniejszemi kradzieżami, panie sędzio!

Niezwykły upał.

— No! Dzięki Bogu, że mamy już jesień! Już nie jest tak gorąco! Ale wyobraź sobie, w tamtym miesiącu to wskutek upału wcale spać nie mogłem. W nocy trzydzieści stopni i to w cieniu!...

Skuteczny sposób.

(*Rozmowa gospodarza i zarządcy domu*).

— Cóż, nie trafia się żaden lokator, któryby chciał wynająć któreś z pusto stojących mieszkań?

— Nie, panie dobrodzieju! Ani pies się nie spyta...

— Ha! W takim razie, abym nie poniósł straty, trzeba będzie znów od kwartału podnieść czynsz tym, którzy mieszkają!...

Smacznego!

Do rozgniewanego o coś obywatela przychodzi kucharz po dyspozycyę obiadu na jutro. Kucharz jest trochę głuchy.

— Co jaśnie pan prezes rozkaże jutro na obiad?

— Milion dyabłów tuczonych i faszerowaną czarownicę! — mruczy rozindyczony obywatel.

— Słucham!... A na drugie?

W menażeryi.

— Chodź już Kaziu! Pójdziemy do tatusia!...

— Nie, proszę mamy! Ja chcę przedtem widzieć jeszcze inne małpy!...

Kronika krakowska.

(O czem pisać? — Początek roku szkolnego. — Kłopoty wystawy architektonicznej. — Wystawa a pogoda. — Regaty i fiasko. — Zjazd techników. — O miejskiej Kasie Oszczędności słów kilkoro. — Refleksye na ten temat. — Wizyta ministeryalna. — Roboty miejskie. — Prezydent i Rada. — Co będzie. — Konkurencye. — Kinematografy).

W krytycznem położeniu znajduje się kronikarz, mający skreślić dzieje ostatnich dwu tygodni, o ile to dotyczy specyalnie naszego Krakowa.

Bo i o czem tu pisać?

Rozpoczął się rok szkolny 1913, zjechali więc z willegiatury rodzice wraz ze swemi pociechami, nadciągnęły także setki obcej młodzieży, szukającej w Krakowie nauki, któraby mogła im zapewnić kawałek chleba w przyszłości.

Cieszył się też komitet wystawy architektonicznej, iż zbierze huk monety za wstęp i pokryje tem deficyt, niestety zawiódł się, wystarczało bowiem przeczytać afisz, zapowiadający jakiś festyn na placu wystawowym, by być pewnym, że w tym dniu będzie niepogoda.

Nie udał się z tego powodu konkurs kapeluszy, nie udały się dni niespodzianek i podarków (jedyną niespodzianką był deszcz, podarkiem zabłocooe obuwie...), nawet „Wesoła Jama“ urządziła z Błoń secesyę i przeniosła się w sam środek miasta.

To, co kupców ominęło w czasie zjazdu esperantystów, odbija się teraz w dwójnasób, gdyż rodzice, ciocie i babcie nie żałują pieniędzy, resztę dorobi się w czasie zjazdu techników, którzy zgromadzili się nad Wisłą z całej Polski i będą tutaj kilka dni obradować.

A są to ludzie zaopatrzeni obficie w to, co nazywamy monetą.

Mieliśmy także regaty na Wiśle, w których wzięli udział przedstawiciele Warszawy, Poznania, Kalisza i t. d., ogólne jednak zdanie, że była to tylko parodya regat, a to, dzięki nieudolności urządzających, którzy publicznie kłócili się ze sobą i wzajemnie sobie wymyślali.

W ten sposób miano uczcić dwudziestą rocznicę założenia klubu wioślarskiego przy Sokole krakowskim.

Niegdyś rozwijał się on świetnie i miał swą wyrobioną markę, dziś żyje tylko tradycyą.

Wprawdzie to do rzeczy nie należy, ale mimowoli ciśnie mi się pod pióro, że zupełnie to samo, co powiedziałem o tym klubie, da się zastosować i do miejskiej Kasy Oszczędności, niegdyś, za czasów ś. p. Jawornickiego i Ślęka, najpoważniejszej instytucyi finansowej w Krakowie.

Dziś zeszła ona na drugi, albo może i trzeci plan, interesy, które niegdyś załatwiała, wydarły jej z ręki różne banki czeskie i niemieckie. Przewąchały pismo nosem, że źle się dzieje w jej łonie i spadły na Kraków całą chmurą.

A kto temu winien?

Sama instytucya, a właściwie osobniki poszczególne, przypominające swem obejściem się ze stronami początki średniowiecza i nadające się raczej do muzeum jakiegoś, nie za biurko urzędowe.

Kasa, jako instytucya finansowa, zależna jest od stron, jeśli one odmówią jej swego zaufania, to byt jej będzie tylko wegetacyą.

I tak właśnie dzieje się w krakowskiej Kasie.

Niegdyś, przed laty dwudziestu, trzęsła ona całem miastem, dziś kontenta, że żyje i dogryza resztek swej sławy, a nie daj Boże, jeśli krakowscy demokraci wezmą ją niepodzielnie w swe ręce, gotowa nawet zakończyć swój nędzny żywot na suchoty.

Dawne powodzenie oślepiło.

Jako przykład, jak tu traktuje się interesantów, niech posłuży drobny, a przecież wiele mówiący fakt.

Do pana, powiedzmy X., zgłasza się strona i czeka cierpliwie, bo pan dobrodziej zajęty jest jakiemś pisaniem. Strona czeka i czeka, wreszcie chrząka raz i drugi, aby zwrócić uwagę pilnie urzędującego pana. Po chwili podnosi on wzrok od biurka i zmierzywszy natręta piorunującym wzrokiem, pyta:

— Czego?

— Chciałbym podać weksel... — brzmi odpowiedź speszonego już klienta.

— Dawać go tu!...

Następuje oglądnięcie weksla z przodu i z tyłu, wreszcie konkluzya:

— My tych panów nie znamy!

— Pozwoli pan dobrodziej zwrócić sobie uwagę, że jeden z tych panów podpisywał już tutaj weksel i panowie badali wówczas jego stan majątkowy.

— Mało mnie to obchodzi! Teraz nie mam czasu tego szukać!... Zresztą tego się u nas nie notuje. Pakuj pan weksel gdzieindziej, a nie zawracaj mi pan gitary, bo mnie już... głowa boli od siedzenia, a nawet gazety jeszcze nie czytałem!

Albo drugi przykład:

— Czego?

— Chciałbym podać weksel!

— Dawać go tu!...

Oglądanie, wreszcie wyrok:

— Podetrzyć sobie... nos takim wekslem!

— Więc nie otrzymam pożyczki?

— Chyba, że pan wzmocni podpisy!... Idź pan do Anisfelda, jeśli podpisze panu, to co innego...

I tak dalej i dalej, przykładów takich moglibyśmy przytoczyć setki, że w miejskiej Kasie, przeznaczonej do niesienia pomocy materyalnej mieszczaństwu, kupiec poważny lub zamożny kamienicznik nie mógł otrzymać pożyczki, nawet mniejszej, bo nie podobał się panu X-owi lub Ypsylonowi.

To też mieszczanie zrażali się coraz bardziej do instytucyi, w której zapomniano o starej zasadzie, że tabakiera stworzona dla nosa, a nie nos dla tabakiery i kierowali swe kroki do instytucyi żydowskich, a potem obcych, które widząc, że Kasa pracuje dla ich interesu, rozmnożyły się w Krakowie, jak grzyby po deszczu.

Znam wypadek, gdzie poważny kupiec krakowski podał w miejskiej Kasie Oszczędności weksel, coś na siedmset reńskich, opatrzywszy go naturalnie dobrymi podpisami i dowiedział się, że pieniędzy nie dostanie, bo podpisy „za słabe“.

Poszedł do instytucyi finansowej mniejszej, tam byli innego zdania i za godzinę miał potrzebną kwotę.

A chyba nie trzeba wspominać, jaką rolę gra kredyt w handlu i przemyśle!...

Z czasem też doszło do tego, że krakowska Kasa Oszczędności, jeśli wykazuje dochód roczny — to tylko z działu hipotecznego, głównie zaś z Zakładu zastawniczego, który doskonale prosperuje.

A jakież ona mogłaby oddawać mieszczaństwu usługi! Wie o tem demokracja, dlatego też stara się dostać ją w swe ręce, wtedy jednak będzie jeszcze gorzej, w podaniach o pożyczki będzie trzeba umieścić dodatkową rubrykę: przekonania polityczne i to będzie decydującem.

Tych kilka uwag, które mi się nasunęły mimowoli, nie jest podyktowanych może zemstą, że ja tam pożyczki nie dostałem, gdyż z ręką na sercu mogę stwierdzić, że dotąd o to nawet się nie starałem. Spisałem zaś tylko to, o czem nawet wróble świergoczą na dachach.

Wracajmy jednak do Krakowa i jego spraw.

Prócz regat i zjazdu techników, który niewątpliwie wypadnie daleko lepiej niż kongres esperantystów (a choćby nawet regaty) będziemy mieli bezpośrednio potem wizytę ministeryalną.

Cieszyliśmy się, że na ten czas będzie już może gotowa linia tramwajowa od mostu nowego na Wiśle do klasztoru zwierzynieckiego, dowiedzioliśmy się przecież, że jeszcze trzeba poczekać... ale tylko do listopada. Chyba, że... zawiedzie fabryka witkowicka i nie dostarczy szyn na czas! Wymówka zawsze gotowa.

Tymczasem miasto zryte wszerz i wzdłuż, wieczorem nie radzę wychodzić na ulicę, bo nie wiesz, czy jej przypadkiem już nie rozkopano... Kopie się zakopuje i znów rozkopuje... zakłada się rury gazowe, kanały, kable elektryczne i szyny tramwajowe, a wszystko odkłada się zawsze na późną jesień, kiedy błota jest najwięcej i mrozy utrudniają robotę.

Rada miejska wakacyonuje jeszcze, kontenta, że za nią załatwiają sekcye wszystkie sprawy, pan prezydent powrócił już z wywczasów nad morzem polskiem i pokazawszy się na chwilę w Krakowie, siedzi na przemian we Wiedniu i Lwowie, nad Wisłę wróci dopiero na przyjęcie ministrów, a i to, kto wie, czy będzie wówczas miał czas?... Wszak, gdy minister Głąbiński był niedawno w Krakowie, pan Leo był właśnie urzędowo „przeszkodzony“... tembardziej może się to zdarzyć teraz, kiedy sytuacya jest tak niepewna i niewiadomo, czy będzie prezydentem Stürgkh, Heinold, czy Biliński i kto wejdzie do nowego gabinetu.

O tem mógłby nam coś powiedzieć pan Jan Stapiński, ale podobno excellencya Biliński nakazał mu milczeć, a on jest posłuszny.

Na zakończenie muszę wspomnieć o nowej walce, jaką notują codzienne pisma, a na której my najlepiej wychodzimy.

Teatr Nowości, otrzymawszy konkurencyę w *Apollu*, stara się o coraz lepszy program i powiedzmy, że mu się to zupełnie udaje, na Zieloną uilcę spieszą ci, którzy są wielbicielami niemieczczyzny.

Teraz konkurencya wiele znaczy!

Gdyby tak pan Solski znalazł się w tem położeniu, zapewne inaczej wyglądałby repertuar tej tak zwanej polskiej sceny... ale o to nie potrzebuje się obawiać. Zbyt ma potężnych protektorów i szerokie plecy, choć na oko wygląda tak szczupło...

Zato będziemy mieć w Krakowie całą moc kinematografów, fizykat miejski notuje nawet nową epidemię, nazywającą się kinematografomanią.

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW, oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej S. G. Żeleński Kraków, ul. Swoboda L. 2, Telefon 137.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski". Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil. Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

założony w roku 1867.

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitały rezerwowe około . . . 10 milionów

Filia w Krakowie, Rynek L. 21.

Przyjmuje wkładki pieniężne oprocentowane od dnia złożenia.

Udziela Pożyczek Budowlanych.

Kantor wymiany, sprzedaż i kupno papierów wartościowych i monet.

Przyjmuje w przechowanie papiery wartościowe, i zawiaduje depozytami.

Schowki depozytowe. (Safe deposits).

Poleca jako pewną lokacyę 4% i 4½% listy hipoteczne pupilarne bezpieczeństwo mające, używane na wadya i kaucye wojskowe.

Kasa Zaliczkowa dla ratalnych pożyczek i oddział zastawniczy — Bracka 1.

Kto chce ubezpieczyć w sposób najbardziej odpowiedni mienie swoje od **pożaru**, **pioruna**, **eksplozyi** itp. **od kradzieży i rabunku**, — ziemiopłody od **gradobicia**, — kto chce uzyskać podstawę **kredytu**, kto pragnie zapewnić sobie lub innej osobie kapitał na starość, lub rentę dożywotnią, zapewnić rodzinie byt w razie swej śmierci, dzieci wyposażyć, zapewnić im wychowanie i wykształcenie itp. — **niech zwróci się** o informacyę do któregokolwiek zastępstwa najstarszej i największej instytucji asekuracyjnej polskiej

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

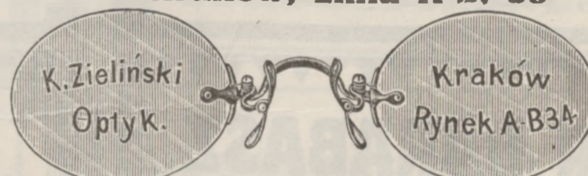
Informacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Bernie mor. — Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie, oraz około 2.000 agencyj Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska i Moraw.

Z końcem roku 1911 wynosiły: Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym **2.449.776.885·—**. Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym K **125.861.965·—** — Nadwyżkę przychodów zwraca Towarzystwo ubezpieczonym jako zwrot względnie dywidendę. — Dotychczas wypłaciło **Zwrotów i dywidend** K **39,600.500·—**, **Odszkodowań** **267.671.236·—**. — **Fundusze gwarancyjne** wszystkich Działów Towarzystwa wynosiły z końcem roku 1911 K **65,529.515·—**.

Towarzystwo udziela Gminom pożyczek na sikawki, subwencyj Strażom pożarnym, Powiatom i Miastom pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów, budowę studzien, wodociągów itp., nadto pozostające pod tym samym zarządem Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie udziela kredytów wekslowych. Pożyczek urzędniczych długoterminowych udziela Spółka kredytowa Członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

K. Zieliński, optyk i mechanik

Kraków, Linia A-B, 39



magazyn oraz pracownia wyrobów optycznych.



Dom handlowy i przemysłowy

Józef Olkusznik

Telefon 1554. :: **Kraków, Sławkowska 29** :: (Dom własny).

═ poleca hurtownie: ═

Węgiel z Królestwa Polskiego, Galicyi i Górnego Śląska.

Przeprowadza wszelkie transakcye rolnicze, lasowe i przemysłowe.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni „Polonia", Kraków, ul. Długa 56.